GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 206 i 207.

Dnia 20go Kwietnia 1869.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 70, rue Boursault, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego 20, rue de Seine. à Paris.

KORESPONDENCYA.

Paryż, 18 kwietnia 1869.

Wszelki despotyzm a tém bardziéj tak ślepy i tak okrutny jak moskiewski z natury swojéj wywierać musi dwa przeciwne skutki. Jednych nikczemni i podli raz dla tego że nie mając w sobie żadnéj moralnéj wartości byli bardzo skłonni do moralnego upadku; powtóre że zetknięci bezpośrednio z czynownikami cara muszą przyjmować na swoje barki wszystek ich brud, wszystkie ciosy, które barbarzyństwo moskiewskie chce zadać całemu społeczeństwu. To narzędzia i ofiary, to skorupa fabryki despotyzmu, to tryumf Moskwy. Massa społeczeństwa zupełnie inne wrażenie odbiera, zgroza i pogarda wszystkiego co moskiewskie podnosi uczucia narodowe, uszlachetnia i zbliża ludzi mających jeden wielki i wspólny interes oddziaływania przeciw zaślepionym tryumfatorom. Dowód tego mamy w liście pisanym z Królestwa w piérwszych dniach tego miesiąca, w którym następujący obraz społeczeństwa naszego znajdujemy: "W duchowieństwie niższém serca biją jednem tętnem miłości ojczyzny, zdolnéj w danym razie posunąć się aż do poświęcenia. Praca Konarskich pozostała wieczną. Jemu wznieść pomnik na grobach poległych za ojczyznę, a Brzosce na sercach tych których ogrzał swém uczuciem i zaszczepił na wieki tę świętą miłość. Niechaj duchowieństwo galicyjskie i starsze poznańskie ugnie kolano przed naszém koroniarskiém, niechaj przyzna że nie siedzi spokojnie i obojętnie, ale spełnia missyą swoją, nie nawracania wprawdzie, lecz utrzymania na drodze prawéj kuszonych pieniędzmi i dostojeństwy. Niższe duchowieństwo jest polskiém, wyższe takiém jest w części, a w części albo rzymskiem albo moskiewskiém, lecz tych ostatnich najmniéj. Obywatelstwo przygnębione kilkoletnim nieurodzajem, kontrybucyami, podatkami i wszelkiego rodzaju szykanami, nie traci ducha, ale go pokrzepia; pewien jednak procent także nieliczny oddało Moskalom—nie wielka szkoda że wyrzutki jawnymi są dzisiaj. Chłopi i żydzi są Polakami, chociaż assystują téj stronie od któréj mogą więcéj zyskać; trzeba im wybaczyć. to powierzchowna natura, ale sercem są patryotami, wyższymi nawet jak w 1863 roku. Chłop i żyd są zrażeni do rządu wielkiemi podatkami, rekrutacyą i krzyczącą niesprawiedliwością władz. O mieszczaństwle nie mam co wspominać, ono jest zawsze zaszczytem polskości. Jednem słowem stan finansowy Królestwa jest bardso smutny, ale narodowy bardzo pocieszający."

Równocześnie z powyższemi wiadomościami czytamy w liście dnia 13 b. m. z Rzymu pisanym, ciekawe ale bardzo smutne szczegóły o zabiegach i intrygach nie tylko moskiewskich ale i pseudo-polskich przeciwko sprawie narodowéj. Wiadomo że Moskwa wysłała tam najzręczniejszego ministra swego Wałujewa, ażeby za drobne ustępstwa na korzyść polityki rzymskiéj, uzyskać nowe potępienie duchwieństwa polskiego i wprowadzenie do obrządków katolickich języka moskiewskiego. Pomimo wszelkich usiłowań Wałujewa popartych argumentami moskiewskiemi, życzenia cara rozbić się dotąd musiały przed osobistą powagą Ojca świętego. Moskwa, nie zrażona dotychchczasowém niepowodzeniem, wysłała teraz do Rzymu syna carskiego Włodzimierza w nadziei że ten zwycięży nareszcie datychczasowy opór, nie kardynałów bo ci po większéj części łatwo się zwyciężać dają przez możnych świata tego, ale samego Piusa IX. Co ztąd wyniknie? Czy potrzeby skarbu przeznaczonego na utrzymanie wojska papiezkiego nie przeważą szali systematycznie gnębionego przez Moskwę kościoła polsko-katolickiego? o tém jeszcze nic pewnego powiedzieć nie można; los tego ważnego pytania zależy ciągle od osobistéj wytrwałości papieża. Ale widać już że Moskwa daleko zapuściła w Rzymie swe sieci, albowiem w liście wyżéj wspomnianym czytamy że nawet ojcowie zakonu Zmartwychwstańców, Kajsiewicz i Semeneńko, mieli posłuchanie u syna carskiego. Mimo całéj elastyczności sumienia jezuickiego, trudno nam wierzyć ażeby żołnierze z 1831 r. tak nizko w narodowym duchu upadli. Ale gdyby tak losy tych ludzi zrządziły, to łatwo domyślić się można, po co poszli do syna carskiego: dajcie nam władzę nad duchowieństwem polskiém, a wszystko po waszéj myśli pójdzie. Próbka téj władzy, jaką Zmartwychwstańcy osiągnąć pragną, najlepiéj się uwydatnia w postępowaniu ich względem księży polskich w emigracyi. Nigdzie im pokoju nie dają. Prześladowanie nie ma granic. Za ich to usilném staraniem ksiądz Artur Wołyński, chwilowo uwięziony przez policyą rzymską, wydalony został z Rzymu i teraz ukrywać się musi ażeby władzy Zmartwychwstańców uniknąć. Jaka była jego zbrodnia? Korespondował do dzienników krajowych w duchu nieprzyjaznym dla ojców Zmartwychwstańców. Temu samemu losowi uległ drugi korespondent z Rzymu, którego duchownéj przewadze pozazdrościł nowy szambelan papiezki p. Czaplicki. Za nieprzychylne korespondencye nasi Jezuici każą więzić i na wygnanie skazywać; tak samo robi Moskwa, która w tych czasach uwięziła Józefa Domańskiego z Galicyi przybyłego do Kongresówki za legalnym paszportem austryackim, za to jedynie że był korespodentem do *Dziennika Lwowskiego*, a co gorsza jeszcze, że uczestniczył w uroczystości odkrycia pomnika w Rapperswyl. Dla czegożby zgoda nie miała nastąpić pomiędzy Moskwą a Zmartwychwstańcami?

W tych dniach dopiero doszła rąk moich ciekawa odezwa: *Delegacya gmin dążących do zorganizowania ogółu wychodztwa*, z dnia 25 lutego b. r. Zaczyna się od wyrazów:

Wszystkim bez wyjątku współtowarzyszom tułactwa, pozdrowienie i braterstwo! Bracia! Obywatele a Bracia!

Smutny los ojczyzny rzucił nas na ziemię wygnania.

Gdyby kto pomiędzy nami mógł wątpić o tém że nie jesteśmy tu bez celu, nikt nie ośmieli się twierdzić żeśmy tu bez obowiązków.

I na tym to temacie obowiązków bez celu osnowana jest długa gadanina bez żadnego politycznego sensu, bez żadnéj ujętéj myśli. Wykrzykniki i nic więcéj tylko wykrzykniki przeplatane biblijnemi sentencyami i potępieniem tego wszystkiego co nie pragnie *urzeczywistnić Wygnańcze braterstwo*.

W górę myśli, w górę serca! *Sursum corda!* Ideał nasz narodowy, myśl nasza, posłannictwo nasze, wyższe są nad poziom zwyczajny! Dla tego nie dajmy się zwodzić ułudom i mniemanéj mądrości innych, trwajmy przy własném, przy narodowém: Kochajmy się!

Wszystko to razem wzięte ma być usprawiedliwieniem potrzeby "zorganizowania ogółu wychodztwa," a zarazem wstępem do porozumienia się nad najlepszemi środkami uczczenia na emigracyi 300letniéj rocznicy połączenia Korony, Litwy i Rusi.

Tę dziwaczną odezwę podpisali:

Akielewicz Mikołaj.—Amborski Jan.—Juński Józef.—Konwicki Stanisław.—Paszkowski Mieczysław, autor odezwy.—Pluciński Apolinary.—Tomkiewicz Kazimierz.—Wojcikowski Adolf.—Zienkowicz Wincenty.

Najważniejszy żal do tych Braci, Obywateli a Braci, leży w tém że połączyli dwie rzeczy zupełnie od siebie niezależne: dążenie do zorganizowania tak zwanego ogółu wychodztwa i obchód 300letniéj rocznicy Unii Lubelskiéj.

Zorganizowanie ogółu, uważane jako narzędzie służenia sprawie narodowéj, są to pia desideria ludzi których dzieje 36 lat emigracyi niczego nie nauczyły. Ale trudna rada. Nie ma nic twardszego nad upór raz przyjętéj doktryny. Niechże sobie daléj postępuje błoga myśl "urzeczywistnienia wygnańczego braterstwa." Po czynach ją sądzić będziemy.

Tylko na Boga, panowie Bracia, Obywatele a Bracia, nie mieszajcie marzeń z rzeczywistością. Unia Lubelska, to najpiękniejsza, najwznioślejsza rzeczywistość narodowa, a 300letnia jéj rocznica to najważniejszy akt tego roku, jaki wszyscy Polacy, w kraju i w emigracyi spełnić mamy. Przy dzisiejszym ustroju emigracyjnym, nie ma między nami *materyału* na obchód tak wielkiéj uroczystości. Jedynym znakiem naszéj solidarności z narodem w téj okoliczności jest *medal* zaproponowany przez kilku emigrantów. *Medal* stanie się najwymowniejszym darem emigracyjnym na ołtarzu, który 11 Sierpnia 1869 wystawimy w sercach naszych. Ale gdyby był nawet ten *materyał*, którego brakuje, to wtenczas należałoby się głęboko zastanowić, ażeby ta ważna uroczystość nie stała się dla nas nowym rozczarem, a dla wrogów naszych powodem do urągania się z naszéj nieprzezorności. Wszelkie więc projekta i narady dotyczące obchodu Unii Lubelskiéj radzimy oderwać od codziennych trosków naszych, od polityki, którą w teraźniejszych stósunkach naszych tak emigracyjnych jak i krajowych przeprowadzić pragniemy, ażeby je przenieść w dziedzinę unii wewnętrznej i zewnętrznéj, którą akt Lubelski połączył Równych z Równymi, Wolnych z Wolnymi. Mieszać do owych projektów i narad jakąkolwiek kwestyą naszych emigracyjnych sporów było by to dobrowolnie targnąć się na nieśmiertelną doniosłość Unii Lubelskiéj.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Wszystkie punkta rezolucyi galicyjskiéj bezwzględnie odrzucone zostały w subkomitecie wydziału konstytucyjnego reichsratu wiedeńskiego. Wypadek ten był łatwy do przewidzenia przez wszystkich którzy znali prawdziwe usposobienia ministrów wiedeńskich i przypatrywali się najgłupszéj taktyce parlamentarnéj delegacyi galicyjskiéj. Jednak wywołał on okropną wrzawę w dziennikarstwie galicyjskiém. Widać ztąd że to dziennikarstwo łudziło się aż do ostatniéj chwili nadzieją innego rezultatu. Dziś radzi ono z wyjątkiem *Czasu*, aby delegacya galicyjska wystąpiła natychmiast z reichsratu. Lecz krok ten tak późno doradzany, stracił wiele na praktycznéj doniosłości. Austrya otrzymała wszystko czego potrzebowała od delegacyi. A delegacya przez konferencye, układy i konszachty z wyższemi sferami rządowemi została do tego stopnia skompromitowana, że żaden jéj akt nawet w dobrym kierunku zrobiony nie może mieć moralnéj powagi i politycznego znaczenia. Pakazało się teraz, że w 1867 r. kiedy układano konstytucyą grudniową dla Przedlitawii, centraliści wiedeńscy proponowali p. Ziemiałkowskiemu takie same ustępstwa dla Galicyi, jakie Węgrzy nadali Kroatom, byleby Galicyanie nie mieszali się do spraw innych prowincyj, i że gdy p. Ziemiałkowski te propozycye zakomunikował kluboowi delegacyi, ten je odrzucił, będąc przeciwnym wyjątkowemu stanowisku Galicyi. I nie tylko żaden z delegatów nie wspomniał o tém w sejmie lwowskim 1868, podczas uchwały rezolucyi żądającéj właśnie tych samych ustępstw, jakie im rok przedtém ofiarowano, ale i przyjęli mandat upominania się o to samo co przez nich było odrzuconém. Z delegatów co sami nie wiedzą czego chcą, co wypuszczają z rąk najlepsze sposobności do otrzymania ustępstw i co własny kraj mistyfikują i oszukują, ministrowie wiedeńscy mogą sobie pokpiwać, traktować ich jako politycznych ciemięgów i w końcu z kwitkiem odprawić. Potrzeba ażeby delegacya galicyjska z reichratu ustąpiła, nie tyle dla zrobienia aktu protestacyi przeciw szkodliwéj dla kraju polityce centralistycznéj ministrów przedlitnwskich, ile dla położenia końca złndzeniom, matactwom i frymarkom które krajowi szkodę wyrządzają a nie przynoszą zaszczytu ani roznmowi ani charakterowi mężów stanu galicyjskich.

Zawiedziona w nadziejach pokładanych w Wiedniu powszechność galicyjska, w lepszém znalazła się usposobieniu do złożenia należnego hołdu mężowi, który reprezentuje myśl i dążność dźwigania się narodu o własnych siłach przez własne ofiary i poświęcenia, przez pracę nad podniesieniem oświaty narodowéj, a nadewszystko przez szerzenie zasad wolności, równości i braterstwa, które jedynie wszystkie warstwy i rody, składające Polskę w jednę zgodną i silną całość połączyć są w stanie. Owacya wyprawiona Karolowi Libeltowi przez mieszkańcow Lwowa była jedna z znjświetniejszych. Zaproszony on był przez tamtejsze towarzystwo naukowo-literackie dla dania kilku odczytów w przedmiotach naukowych. Kilka tysięcy osób wszelkich stanów wyszło na jego spotkanie. Procesya z pochodniami, utworzona z akademików i reprezentantów licznych stowarzyszeń odprowadziła go przy odgłosie muzyki "Jeszcze Polska nie zginęła" do pomieszkania. W bankiecie wyprawionym na jego cześć wzięli udział reprezentanci wszystkich stanów, klas i wyznań, począwszy od dygnitarzy kościoła, członków wydziału krajowego, rady szkolnéj, był obecny liczny zastęp mieszczan, pomiędzy tymi wielu współobywateli mojżeszowego wyznania, wszystkie znakomitości literackie, a nawet kilkunastu hrabiów. Toasty wznosili: historyk H. Schmitt, K. Boczkowski, Leszek Borkowski, profesor Małecki, M. Darowski, Wł. Zawadzki, poeta Kornel Ujejski, książę Adam Sapieha itd. w słowach pełnych uczuć i nadziej patryotycznych. Hołd tak uroczyście złożony b. więźniowi Moabitu czyni zaszczyt Galicyanom. Naród który czci swoje proroki, nie zginie. Lecz i Libelt dobrze zrobił, że uczcił swoją obecnością walne zgromadzenie Towarzystwa narodowo-demokratycznego, gdzie zabierając głos powiedział, że całe życie wyznawał zasady demokratyczne, bo uważał zawsze, iż lud jest podstawą i siłą społeczeństwa; że sasadą wiary politycznéj tak samo jak religijnéj jest jawnie ją wyznawać zawsze i wszędzie manifestować, bronić, a nigdy jéj się nie wyprzeć; że wiara demokratyczna sama nie zbawi ludu, ale potrzeba uczynków; że walczyć należy przeciw innym zasadom, ale osoby wyznającéj je nie tykać; że towarzystwo powinno pracować szczególnie nad odnowieniem unii z Rusią; że czynem, czynem tylko może rzeczywiste usługi oddać sprawie narodowéj. Libelt przy odjeździe zapowiedział, że Wielkopolanie przyjadą do Lwowa dla uczczenia 300letniéj rocznicy unii Lubelskiéj.

— Najważniejsza zdobycz autonomiczna Galicyi, która miała dźwignąć społeczeństwo téj prowincyi z upadku umysłowego i moralnego, w jaki ją biurokratyczno-jezuicki system edukacyjny był pogrążył, to jest rada szkolna galicyjska tknięta jest jak inne instytucye autonomiczne tą samą bezwładnością i to co dopełnia, nie jest zawsze nacechowane rozważném ocenieniem potrzeb krajowych i trufnym doborem środków do ich zaspokojenia. Przyczyny tego są zewnętrzne i wewnętrzne. Nie postrzeżono w piérwszéj chwili, że utworzono instytucyą, któréj odjęto wszelką możność zdziałania przez się czegośkolwiek użytecznego, bo nie dano jéj ani władzy ustawodawczéj ani prawodawczéj. Rada szkolna nie może żadnego wniosku względem téj lub owéj zmiany zrobić, bo nie ma prawa do ich stawiania. Jeżeli projekt jaki chce sejmowi przedstawić, musi szukać posła dość uprzejmego, ażeby to raczył od siebie uczynić. Do dyspozycyi swéj rada szkolna nie ma najmniejszych funduszów. Funduszami rozporządza namiestnictwo i uchwały rady szkolnéj są od dobréj woli namiestnictwa zawisłemi. Jeżeli chodzi o wydatek kilku guldenów, potrzeba zezwolenia rządu albo kolekty pomiędzy członkami rady. Nie wielkie można powziąść wyobrażenie o położeniu i znaczeniu téj najważniejszéj autonomicznéj instytucyi krajowéj z okoliczności że jéj członkowie muszą, jeżeli sesya odbywa się późno wieczór, z własnemi przychodzić świeczkami, inaczéj bowiem nie zeszliby ze schodów. Wszystkie te trudności i niedogodności mogą być zniechęcające. Alež pod rządami austryackiemi nie można się spodziewać otrzymania jakiéjkolwiek instytucyi autonomicznéj, w któréjby można z łatwością i wygodą pracować dla dobra publicznego. Pod obcém panowaniem trzeba będzie zawsze łamać się z trudnościami i znosić niedogodności. I w takich warunkach w jakich się rada dzisiaj znajdnje, może ona zbawiennie wpływać na wychowanie publiczne a mianowicie na ulepszenie książek szkolnych, na odpawiednie obsadzenie posad nauczycielskich, na stósowne pomieszczenie zakładów wychowawczych, a pośrednio i na ulepszenie samego systemu wychowawczego, na dotacyą szkół i naucycieli itd. Ale do dopełnienia tych czynności pomimo rzeczonych zewnętrznych trudności potrzeba silnego poczucia obowiązku w członkach rady

i zgody w działaniu. Tymczasem w łonie rady ma panować rozstrój mianowicie między członkami wybranemi przez ciała autonomiczne a członkami rady zasiadającemi z tytułu urzędu swego. Zarzucają także niektórym radzcom obojętność dla spraw szkolnych i niechęć do wszelkiéj uciążliwszéj cokolwiek pracy. I tak rada, nie zadała sobie trudu rozpatrzenia manuskryptu książki przeznaczonéj do czytania dla szkół ludowych, ale dała go do ocenienia komuś po za radą będącemu, komuś który podobno nigdy pedagogiem nie był i przy całéj swéj wielostronnéj uczoności lichą książkę jéj zalecił. Rada nie preczytawszy poleconéj sobie książki, rozkazała ją wydrukować i dopiero z oburzenia dzienników dowiedziała się że z jéj polecenia wyszła najniedorzeczniejsza i wajniewłaściwsza dla ludu książka do czytania. A jednakże była to naiważniejsza a przytém nie najtrudniejsza czynność, którą rada powinna i mogła sama załatwić. Niedbałość w dopełnieniu téj czynności dowodzi, że bezwładność rady pochodzi nie tylko z zewnętrznych ale i z wewnętrznych przyczyn. Aby zatém radę od upadku uchować, nie dość za zebraniem sejmu krajowego starać się o reformę radykalną téj instytucyi, o rozszerzenie zakresu jéj działania, o odpowiednie jéj uposażenie i nadanie jéj takiéj władzy jaka dla dobra kraju jest niezbędną; lecz potrzeba nadto przetworzyć wewnętrzny skład saméj rady, co stałoby się niepodobném, gbyby z niéj najświatlejsi i najgorliwsi członkowie wystąpili.

— Nie tylko pomiędzy klasami ale i pomiędzy wyznaniami wchodzącemi w skład społeczeństwa galicyjskiego panuje dotąd zasmucające rozstrojenie. I tak, w Jarosławiu, podczas świąt Wielkanocnych przyszło do starcia pomiędzy ludnością żydowską i chrześciańską, któremu potazeba było aż użyciem siły zbrojnéj koniec położyć. Korespondent tamtejszy do *Czasu* tak opisuje to wydarzenie: "Utrzymywał się tu stary zwyczaj, że w Wielki czwartek wieszają lalkę wypchaną ze słomy, wyobrażającą zdrajcę Judasza, a pod wieczór oddają wisielca na pastwę czychających chłopców. Ci wloką go na postronku po ulicach, krzycząc: Judasz! zdrajca! Żydzi czują coś nadzwyczajnego w tym judaszu, nie było jednego roku, żeby coś nie zaszło. Otoż tą razą, gdy chłopcy wlekli lalkę ku rynkowi, żydzi oprócz innych obelg, któremi miotali, wołali: "Przylipskiego ciągną! Przylipskiego ciągną!" Przylipski był obywatelem tutejszym który przed dwoma laty wskutek obłąkania powiesił się. Na to zawołał jeden chłopiec: "To nie Przylipski, tylko wasz Ben Mojsie." Żydzi ne tę odpowiedź uderzyli na chłopców kamieniami i puścili się w pogoń za uciekającymi; chłopcy rozpierzchli się na na wszystkie strony, a uciekając pomiędzy przekupki powywracali stragany, odważniejsi żaś nie puścili z rąk Judasza. Policya ujęła kilku chłopców i aresztowała, a gdy obecni temu mieszczanie wstawiali się za niewinnymi, rozdrażnienie strony przeciwnéj wzmogło się i jakoby w obronie własnéj zaczęto rzucać na mieszczan kamieniami. Nareszcie z nadchodzącym zmrokiem straż policyjna i patrol wojskowy położyły koniec téj katastrofie. Stały tak rzeczy do Wielkiéj niedzieli. Gdy zaś w ten dzień lud powracał z nieszporów, żydzi ponowili napad kamieniami, podrażnieni podobno przez uliczników, których kilkunastu aresztowano. W poniedziałek zeszło się mnóstwo mieszczan katolickich przed ratuszem, aby wyprosić uwolnienie aresztowanych chłopców. Powstał jednak zgiełk publiczny, bo żydzi rzucali kamieniami z okien na przechodzących katolików, co dało powód do odwetu, a policya znów wielu chłopców aresztowała. Zwierzchość zawezwała wojsko, a gdy to przybyło na plac, tu i ówdzie rzucano jeszcze kamieniami z okien jak nawzajem rozbijano szyby. Wszelako dorośli katolicy nie dopuszczali się tego, jedno garstka uliczników wrzeszcząc wiwat! Mimo tego patrole wojskowe uganiały z najeżonemi bagnetami, huzary zaś cwałowali po mieście właśnie w chwili gdy lud po nieszporach wychodził z kościoła. Rozpędzone konie wpadły w tłum, lecz dzięki zmysłowi zwierzęcemu konie przeskakiwały po dzieciach przewróconych na ziemię, podczas kiedy dorośli mogli już ujść na stronę. W takim popłochu wypadła książka pewnemu wieśniakowi idącemu z kościoła, a ten schyliwszy się po nią dostał od kapitana piechoty, stojącego w Jarosławiu, pałaszem cięcie w głowę i padł krwią zbroczony." Lecz nie tylko w małych miasteczkach ale i w stolicy Galicyi wydarzają się teraz częściéj tego rodzaju bójki, choć nie w takich jak w Jarosławiu rozmiarach. Rozdrażnienie przeciw żydom ma, według korespondentów krajowych, między pospólstwem galicyjskiém być tak wielkie, że obawiać się należy powszechnego przeciw żydom ruchu najniższych i najciemniejszych warstw społeczeństwa galicyjskiego. Lecz różnimy się w zdaniu z tymi korespondentami, gdy twierdzą że paroxyzmom religijnéj nienawiści, jak owe jarosławskie, tylko doraźne, gwałtowne i silne środki zapobiedz są w stanie. Najprzód należy czém prędzéj znieść wszelkie starodawne zwyczaje przechowujące uczucia wstrętu, pogardy, oburzenia i nienawiści ku innowiercom. Dziwimy się jak taki obraźliwy i zelżywy dla współobywateli mojżeszowego wyznania zwyczaj, jaki obchodzono tych dni w Jarosławiu, mógł się utrzymać aż do roku 69 dziewiętnastego wieku, po tylu manifestach emigracyjnych i krajowych wygłaszających zasady równości i braterstwa i w rok już po uznaniu nawet przez hrabiów galicyjskich zasady równouprawnienia żydów w sejmie lwowskim. Gdyby jarosławska władza policyjna na kilka dni przed Wielkim czwartkiem ogłosiła była plakatami zakaz odnowienia zwyczaju obnoszenia Judasza, to zapobiegłyby wybrykom uliczników i nie potrzebowałyby wzywać pomocy wojskowéj do ich stłumienia, i wprowadzać tym sposobem zwyczaj załatwiania sporów międzywyznaniowych bardzo niebezpieczny dla swobód obywatelskich i autonomicznych w ogóle. Zapewne, rozdrażnienia, wkorzenionego głęboko w przesądach religijnych i podniecanego głównie przez wypaczone stosunki społeczne, nie usuną z ciemych mass dorywcze artykuły dziennikarskie i przelotne mowy sejmowe; może je tylko usunąć mozolna, wytrwała, prawdziwie apostolska propaganda demokratyczna, podejmowana przez stowarzyszenie mieszczące w swojém łonie reprezentantów wszystkich klas i wyznań, pracujących nad tychże pogodzeniem i zbrataniem przez obudzenie równego poczucia wzajemnych względem siebie obowiązków. Czemuż jednakże korespondenci krajowi starają się wszelkiemi i najniegodziwszemi sposobami, bo obmową, potwarzą i szyderstwem, pozbawić wziętości i zdyskredetować towarzystwo narodowo-demokratyczne, które sobie za zadanie wytknęło wprowadzać zasady równości i braterstwa w życie społeczne Galicyi. Zaiste, dopóki bójki będą się staczać pomiędzy jéj klasami i wyznaniami i te bójki będą tłumione za pomocą siły zbrojnéj, dotąd nie będzie podobieństwa dla Galicyi wywalczenia samorządu, a tém mniéj odegrania roli przedniéj straży narodowéj względem bardziéj uciemiężonych części Polski.

— Jak niedojrzała jest jeszcze opinia publiczna w Galicyi, dowodzi następujący wypadek. Przed kilkoma tygodniami toczył się we Lwowie dość trudny proces o spojenie, ogranie i oszukanie pewnego młodego człowieka. *Gazeta Narodowa* umieściła szczegółowy opis całego procesu i wymieniła wszystkie nazwiska. Jeden z wmieszanych do procesu tak żywo wziął do serca rozgłos sprawie jego nadany, że napisawszy list do redakcyi *Gazety*, gdzie ją za przyczynę swéj śmierci podaje, zastrzelił się. Smutny ten wypadek wywołał takie oburzenie w powszechności galicyjskiéj, że *Gazeta* straciła kilkuset prenumeratorów, którzy adresowane sobie numera poodsyłali napowrót z rozmaitemi przypiskami. Tymczasem *Gazeta Narodowa* zrobiła tylko to co w innych krajach, gdzie dziennikarstwo bardziéj się rozwinęło, jest od dawna w powszechném użyciu. Właśnie dla tego że rozgłos nadany gorszącéj sprawie jest dla niektórych, z uczucia wstydu jeszcze całkiem nie wyzutych przestępców większym postrachem niż kara w cichości wymierzana, dziennikarstwo opisem procesów przychodzi w pomoc władzy sądowniczéj i wywiera wpływ wstrzymujący i zapobiegający wielu przestępstwom. Gdyby ten co tak żywo uczuł we Lwowie rozgłoszenie swojéj gorszącéj sprawy, że aż życie sobie odebrał, był wiedział, że to rozgłoszenie nastąpi, pewnie by się był w nią nie wmieszał. Spodziewamy się że dzienniki galicyiskie nie dadzą się odstraszyć objawem chorobliwego sentymentalizmu swojéj publiczności od podawania do powszechnéj wiadomości skandalicznych procesów i wymieniania po nazwisku przestępców, albowiem długie doświadczenie w innych krajach, dowiodło, że ten zwyczaj wstrzymał wielu od dopuszczenia się niegodziwości i skłonił niejednego do wynagrodzenia krzywdy w sposób zupełniejszy aniżeli to wyrok sądowy byłby w stanie uczynić.

— W Kongresówce, rząd przeprowadza na polu edukacyjném system moskwiczenia z nieubłaganą bezwzględnością skutkow ocie-

mnienia i demoralizacyi, jakie takowy wywiera na młode pokolenie polskie. Myślano z razu, że rząd poprzestanie na wprowadzeniu języka moskiewskiego do szkół publicznych, a dozwoli w pensyach prywatnych wykładu niektórych przynajmniéj przedmiotów po polsku. Skoro więc w szkołach rządowych a mianowicie żeńskich i do wykładu religii zaprowadzono język moskiewski, wielu co było w stanie to uczynić odebrało dzieci, aby je w prywatnych kształcić zakładach. Lecz gdy i w tych postanowiono zaprowadzić także wyłącznie język moskiewski, wiele rodziców poodbierało z nich swe dzieci w nadziei że nareszcie w domu będzie im wolno uczyć je tak jak to uznają za najlepsze. Gdzie tam. System moskwiczenia wciska się dziś i do wychowania domowego. I tak naczelnik dyrekcyi naukowéj kaliskiéj jak ostatni policyant objeżdża okolicę, cichaczem nachodzi domy i bada, czy w nich uczą dzieci lub nie. Jeżeli znajdzie gdzie guwernera lub guwernantkę, egzaminuje tak ich jak i dzieci z rossyjskiego języka; jeżeli zaś go piérwsi lub drudzy nie posiadają, natychmiast odwołuje się do władzy administracyjno-policyjnéj, a ta nakłada na rodziców i guwernerów najmniéj po pięćset złotych kontrybucyi i ostatnim odbiera patenta i zakazuje na przyszłość uczenia dzieci. Ogromne więc mnóstwo ludzi z prawdziwém wykształceniem znów będzie pozbawione sposobu zarobienia na kawałek chleba. System moskwiczenia wychowania publicznego i prywatnego doprowadzi w końcu do tego, że młodzież pozbawioną będzie wszelkiéj nauki. Do szkół i pensyj, jakie obecnie są, prawie niepodobna dzieci oddawać, dla tego że język moskiewski rodzi w nich tylko wstręt do uczenia się, obok tego, będąc niezrozumiałym, jest on prawdziwą trudnością i przeszkodą do nauki, a następnie i profesorowie w skutek nieznajomości polskiego języka nie są w stanie objaśnić najmniéjszéj trudności młodzieży, bo ta ich znów rozprawiających tylko po moskiewsku nie rozumie. W końcu naczelnikami, nadzorcami, nauczycielami są pijacy, karciarze, rozpustnicy, zgoła istne wyrzutki społeczeństwa, którzy nie tylko słowem ale i przykładem zaszczepiają demoralizacyą pomiędzy młodzieżą polską. W gimnazyum warszawskiém nauczyciel języka moskiewskiego Ilin zadał uczniom ćwiczenie w tymże języku, w którém opisać mieli jak Polacy obchodzą wielki tydzień a mianowicie wielki piątek; nakazując im między innemi umieścić: "że kobiety chodzą wystrojone po kościołach i całują krzyż, a mężczyźni hulają po mieście; i tak klasa najniższa spija się po szynkach i leży tam pod ławami, klasa średnia po cukierniach, a klasa najwyższa po uprzywilejowanych handlach i tam pijana pod stołami leży." Uczniowie zmuszeni byli ten paszkwil napisać, gdyż stopień zły otrzymany z języka moskiswskiego zatamowałby im przejście do wyższéj klasy i mogliby całą swą młodość przepędzić w jednéj klasie, jeżeliby to podobało się nauczycielowi języka moskiewskiego. Zadania Ilina przyuczają młodzież polską do podpisywania fałszu, oswajają ją z myślą spotwarzania charakteru i obyczjów narodu swego i z myślą że sposobu tego używać trzeba jako środka do zapewnienia sobie chleba i zyskania jakiegokolwiek stanowiska.

W Lubelskiém i Podlaskiém propaganda moskiewska daleko energiczniéj się prowadzi, niżeli po lewym brzegu Wisły. Władze w Lublinie postanowiły głównie działać na młodzież szkolną. I tak urządzono teatr rossyjski z amatorów w gmachu gimnazyalnym. Amatorami są uczniowie gimnazyum, którzy do występowania na scenę zmuszani byli z początku przez władzą szkolną. Powoli jednak młodzież dała się wciągnąć i Moskale tryumfowali. Na próbach inspektor gimnazyum, nauczyciele i huzary zachęcają artystów amatorów papierosami i szampańskim winem. Sztuki wybierają dosyć niemoralne i pełne dwuznacznych dowcipów. Następuje przedstawienie. Urzędnicy, oficerowie i damy z towarzystwa rossyjskiego w zachwyceniu, że młodzież polska w tak krótkim czasie przyswoiła sobie język moskiewski a nawet akcent. Znakomitszych aktorów przedstawiają dygnitarzom i dygnitarkom rossyjskim. Następują traktamenta, papierosy i szampańskie w towarzystwie z huzarami. Piętnastoletni artyści hulają całą noc z Moskalami, lekcyi wprawdzie się nie uczą, bo i czasu na to nie ma, ale po co mieliby się uczyć, gdy z góry już są zapewnieni, że otrzymają promocyą do wyższéj klasy, choćby nawet książki nie wzięli do ręki. Nie na tém jednak kończy się demoralizacya młodego pokolenia; propaganda moskiewska poniewiera także uczuciami religijnemi! gdyż w téjże saméj sali urządzane bywają próby i przedstawienia teatralne, gdzie zwykły odbywać się rekolekcye, gdzie młodzież przygotowywała się do dopełnienia obowiązków religijnych. Biedny księżyna wykłada z estrady scenicznéj naukę moralności i religii kiedy u młodych artystów jeszcze z nocnéj hulanki szampan z głowy nie wyszumiał. Poczciwi mieszkańcy Lublina, mimo zaprosin, nie biorą jednak żadnego udziału w tych przedstawieniach podkopujących polskość i moralność w młodzieży.

W administracyi dopuszczają się Moskale krzyczących nadużyć. W błońskim powiecie pod Warszawą, a więc pod okiem władz centralnych, za zaległości podatkowe obywatelowi Dzięgielowskiemu zabrano nie tylko inwentarz, ale wszelkie sprzęty i narzędzia gospodarskie, a nadto rozebrano budynki gospodarskie, obory, stodoły i wszystko przez licytacyą sprzedano. Pozostawiono jedynie niebo i pola. Widząc się tak zrujnowanym, w rozpaczy Dzięgielowski odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Miało to miejsce 4 listopada z. z. Wedle prawa moskiewskiego nie wolno zabierać narzędzi gospodarczych ani téż inwentarza potrzebnego do uprawy roli; ale prawa nie mają żadnego znaczenia wobec rządu, który dąży do zniszczenia kraju. W innéni miejscu, zabrano srebra, ale bez sporządzenia spisu; zabierający czynownik umyślnie go nie dopełnił, aby połowę tych sreber sobie przyswoić. Jeżeli któremu obywatelowi przypadkiem z opłaconych podatków kwity zaginą, taka zła wiara panuje w urzędach, że bez żadnego sprawdzenia nakazują mu powtórnie podatki zapłacić; lecz także niejednemu obywatelowi, chociaż posiadał kwity, kazano także powtórnie podatki zapłacić, na téj zasadzie, że ich pobór nie był w kasie zanotowony.

W skutek tego ucisku jednakże duch polski nie upadł. "Wierzajcie nam—piszą z zaboru moskiewskiego do *Dziennika Poznańskiego*—aniśmy zgnieceni, ani upodleni, a co najważniejsze, ani upadli na duchu. Przeciwnie, uczymy się wiele, np. ostrożności, a dźwigamy się z tą samą zawziętością, z jaką nas wrogi wywrócić pragną. Mamy nie tylko nadzieję ale i wiarę niezachwianą w lepszą i niedaleką przyszłość; nabieramy hartu i stałości. Nawet lud prosty, zalękniony i obałamucony na razie, przekonania narodowe swoje już odzyskał i stawia taki dzielny opór w rzeczach religii, języka a nawet gospodarstwa, że wrogowie powątpiewają o przerobieniu nas na Moskali. Jedną z sił naszych jest opinia publiczna, daremnie tłumiona. O każdéj słabości, o każdym wybryku wiedzą wszyscy natychmiast. Poczucie solidarności mocniejsze jest dziś niż bywało dawniéj i sprawia, że czuwamy nad sobą. Opinia publiczna taką potężną jest siłą u nas, że każdy kto, czy obłędem czy słabością porwany, poczucie solidarności lekceważy i do obozu wrogów da się przeciągnąć, nie wytrzyma nacisku opinii, choćby udawał, że ona na niego nie ma wpływu. I nie było jeszcze ani jednego wypadku, żeby się stało inaczej. Każdy odstępca cofa się przerażony własną ohydą, ale cofa się daremnie, bo wpada w przepaść opinią publiczną mu wykopaną a bezdenną, ginie z mieniem i życiem, w czém sam obóz nieprzyjacielski naszemu zawsze dopomaga, bo i w nim jest opinia. Odstępstwo wymuszone dotyka tylko form niektórych, i to tylko w oczach ciemięzców, a zasadę umacnia przez samą boleść. Powiaty całe na Litwie, Białorusi, Podlasiu, które zmuszano zrazu i niby posłuszne chętnie, jak mówili siepacze, stawiły potém opór nieprzełomny i wolały się pozbyć wszystkiego, mienia, zdrowia i bytu rodzinnego, a nie uległy, nawet wypowiedziały głośno posłuszeństwo. Pułki kozaków i piechoty i baterye artyleryi słano "na poskromienie buntu," ćwiczono batami, tłuczono kolkami, strzelano, wysyłano na Sybir, ale nadaremnie! Taki jest ogólny stan rzeczy u nas. Gdyby było inaczéj jużbyśmy dawno byli pokonani."

EMIGRACYA.

— Jenerał Bosak-Hauke [illegible] broszurę w języku [illegible] *La Grève*)" w której [illegible] jsza w skutki i nie[illegible] ścianina do godności [illegible] powszechna, międzynarodowa zmowa o zmniej[illegible] zasu pracy do 8 godzin dziennie. Zmowa międzynarodowa [illegible] ższenie płacy niepodobna jest do zorganizowania; zresztą [illegible] stanęła i osięgła skutek, to nie polepszyłaby dobrobytu [illegible] ów, bo z podwyższeniem ich płacy, podniesione by zostały

ceny żywności i innych potrzeb. Lecz robotnik pracujący tylko 8 godzin dziennie, zyskałby czas do kształcenia się. Oświeceni robotnicy uznaliby, że monarchizm rozdwaja społeczeństwo ludzkie na klasy uprzywilejowane i nieuprzywilejowane, wyzyskujące i wyzyskiwane, panujące i uciemiężone, że monarchizm prowadzi wojny niszczący siły i pochłaniający dorobek narodów, że monarchizm dąży do podbojów i trzyma podbite ludy w niewoli. W rzeczypospolitej ustałby antagonizm pomiędzy mieszczaństwem i klasą robotniczą, a jego miejsce zajęłaby solidarność i wspólność ich interesów. Ztąd demokracye wszystkich narodów powinny na czele swego programu postawić urządzenie powszechnéj zmowy o zmniejszenie godzin pracy dla robotników, a robotnicy powinni uważać kwestyą społeczną za nieodłączną od kwestyi politycznéj i dążyć przede wszystkiém do obalenia monarchizmu. Autor nie wypowiada wojny kapitałowi, przeciwny jest zniesieniu prawa dziedzictwa i nie podziela teoryi o zbiorowéj własności. Lubo w Stanach Zjednoczonych Północnéj Ameryki taki sam jest rozdział klas na wyzyskujące i wyzyskiwane jak w monarchicznéj Europie, i nie można tamtejszego stanu rzeczy wytłómaczyć przez zależność od wpływów ościennych, jak to autor objaśnia stósunki społeczne Szwajcaryi; jakkolwiek rozwiązanie kwestyi ilości godzin pracy nie rozwiązuje kwestyi zapewnienia stałego zatrudnienia i dostatecznego wynagrodzenia rękodzielników, co tylko przez radykalną zmianę gospodarstwa wszechświata można osięgnąć, jednakże znajdujemy wiele trafnych uwag i wskazówek w téj świéżéj pracy jenerała Bosaka i musimy się przyłączyć do uznania, jakie mu złożyli cudzoziemscy przyjaciele klas robotniczych, a między innemi Edgard Quinet w następującym liście :

Panie,—Bez stracenia chwili przesyłam ci moje powinszowania i podziękowania; uderzyły mnie nader prawdziwość wszelkich twoich poglądów i śmiałość w ich wypowiedzeniu. Położyłes zdaje mi się palec na ranie i wskazałeś lekarstwo. Przywrócić tak rękodzielnika jak włościanina do godności człowieka, to kwestya. Ty ją stawiasz i rozwiązujesz zarazem. Niech jak chce świat zimnym będzie, jednakże skończy na tém że cię zrozumie. Czytając twoją broszurę, mam jeszcze ufność, bądź co bądź, w dwóch rzeczach : w prawdzie i sprawiedliwości. Ale jakże powolne ich urzeczywistnienie ! Twéj szczerze ci życzliwy itd.

Lubo nie możemy zganić jenerałowi Bosakowi, że los robotników całego świata wziął sobie za studyum, jednakże wolelibyśmy ujrzeć natomiast calszy ciąg jego listów do polskiéj gromady. Nie tylko podniesienie włościanina polskiego do godności człowieka jest bliższym dla nas obowiązkiem ale i lud nasz zaniedbany jest w większéj potrzebie nauczycieli, aniżeli robotnicy na zachodzie, którzy już są w stanie sami za siebie myśleć i swoją sprawą kierować.

— Proszeni jesteśmy o ogłoszenie następującéj "niedopuszczonéj do dzinnika *Niepodległość* odpowiedzi jenerała Mierosławskiego na napaść umieszczoną przeciw niemu w Nr. 99 i 100 téjże *Niepodległości* przez Zygmunta Miłkowskiego" :

W 99 i 100 numerze dziennika *Niepodległość*, z okazyi nowych wyborów do komitetu stowarzyszenia, w którém żadnego nie mam udziału, pan Zygmunt Miłkowski, za przykładem p. Cwierciakiewicza, wystąpił z osobistą przeciwko mnie napaścią, do któréj najmniejszego nie dałem mu powodu. 1) Ponieważ do zjednoczeń emigranyjnych, żadnemu nie chcąc ubliżyć, atoli nigdy się nie wpraszałem ; 2) ponieważ nie mogę "dezorganizować" stowarzyszeń, do których wcale nie szukam przystępu ; 3) ponieważ, jak zapamiętam, nigdy "o tytuły," lecz tylko o grosz publiczny mojéj kontroli powierzony z wykradającymi go z pod mojéj ręki "się procesowałem"; 4) ponieważ nie ja panu Zygmuntowi Miłkowskiemu, ale wprost przeciwnie, mnie pan Miłkowski "przyrzeczenia" posłuszeństwa i rzetelności składał :—przeto cztery te jego do mnie pretensye, jako zupełnie dla mnie niezrozumiałe, muszę pominąć. Na 5tą tylko jako przystępną dla mojéj pojętliwości odpowiadam z całém wylaniem, a że bezstronnie, świadczyć będzie przeważne opieranie się mojéj "skruchy" na własnoręcznych deklaracyach interpelującego.

Pan Miłkowski dopomina się u mnie o rachunek z funduszów : z tych zapewne funduszów jakie mojemu szafunkowi powierzył 1) jako podatkujący, 2) jako poborca. Na pierwszą z tych indagacyj, odpowiadam że na 184 tysięcy i coś franków, które zamiast zaręczonych w marcu 1861 r. milionów wpłynęły do kassy pozostającéj pod moją odpowiedzialnością, pan Zygmunt Miłkowski nigdy od siebie żadnego szeląga nie wniósł. Jeżeli jednak (co być może) zachodzi w tém jaka wpisowa pomyłka, niech zechce na pokaz odesłać mi rewers opatrzony moim i kassyera podpisem, wedle poniżéj orzeczonego prawidła, a sprostowanie przy świadkach nastąpi i drukiem ogłoszone zostanie. Lecz w czém żadnéj myłki obrachunkowéj przypisać niepodobna, to w tém : że jako z mojego ramienia poborca w Księstwach Naddunajskich i przyległych im prowincyach polskich, pan Zygmunt Milkowski nie tylko brzeczącego szeląga ale nawet jednéj cyfry obrachunku nigdy mi złożyć nie raczył.

Co właśnie niniejszém jest do dowiedzenia ; a po dowiedzeniu dopiero, wniosek ze znakiem zapytania, czy to ja mam się dzisiaj panu Miłkowskiemu z jego tajnych manipulacyj rachować ?

Attrybucye i obowiązki poborców ku zbieraniu na moje wezwanie funduszu poświęconego przewidywanemu od r. 1860 powstaniu, attrybucye te i obowiązki tak zostały dobitnie orzeczone w ówczesnych odezwach, bądź przeze mnie tylko podpisanych, bądź wspólnie przeze mnie z Garibaldim wydanych, bądź przez jenerała Wysockiego na świadectwo kontrasygnowanych, że żaden uczciwy człowiek, nie dopiero własnowolni moi "podkomendni," nieświadomością tych owarunkowań nigdy się zastawiać nie mogli, nie mogą i nie będą mogli. (Zobacz Przypisek I.)

Jakoż : odezwa z 23 lutego 1861 r. moim i jenerała Wysockiego podpisem opatrzona, a po całym kraju rozrzucona w sam dzień niemal wielkiéj manifestacyi warszawskiéj, zamyka się następném obwieszczeniem : "Jedyną "skarboną robót dotyczących przyszłego *legionu* (szaleństwem byłoby drukować : *przyszłego powstania*) jest kassa centralna, natenczas w Paryżu "zostająca pod zarządem Jana Kurzyny a odpowiedzialnością jenerała Mierosławskiego. Jedynie dla poborców przez Mierosławskiego upoważnionych, "a którzy się ze swoich zobowiązań zupełnie i akuratnie uiszczą, wykaz "przychodów i rozchodów jest nieustannie otwarty, bez objawienia im atoli "nazwisk, czy to współpoborców, czy też innych podatkujących."

We wszystkich następnych okólnikach moich te same zastrzeżenia się powtarzają, ze szczegółowszemi tylko przyciskami, celem ustrzeżenia skrycie podatkujących od samozwańczych kwest i kwestarzy. To przezorne ubezpieczenie się od wszelkich nadal miłkowsko-cwierciakiewiczowskich manipulacyj i obrachunkowości wybija się mianowicie w objaśnieniu do mojéj powtórnie wspólnéj z Garibaldim odezwy z 1 maja 1861, *o składki na milion polskich karabinów:*

"Każdego kogo te dokumenta dojdą, wzywamy do zawiadomienia Rodaków, "że wszelkie bez wyjątku podatki na przygotowania legionowe mają być "wprost i niezwłocznie odsyłane do kassy centralnéj w Paryżu, będącéj pod "zarządem Jana Kurzyny, a odpowiedzialnością jenerała Mierosławskiego, "których to dwóch osób własnoręczne pokwitowanie jedynie jest ważném ; "że przeto pośredni depozytorowie takich summ mają jak najśpieszniéj depozyt swój zlać do kassy centralnéj pod osobistą odpowiedzialnością za "wszystkie straty, jakieby z ich opieszałości, czy mylnego ich obowiązku "zrozumienia wyniknąć mogły. Ostrzega się Rodaków, że na każdém upoważnieniu wyjątkowo wydaném przez jenerała Mierosławskiego znajduje "się podpis i nazwisko poborcy, tudzież własnoręczny podpis Jenerała ; "ażeby zatém nikt fałszywemi upoważnieniami oszukiwać się lub kompromitować nie dozwalał."

Nie wiem gdzie i kiedy moralna kontrola nad groszem publicznym staranniéj opatrzoną, z dwustronném ubezpieczeniem skrycie podatkujących i od prześladowania ciemięzców i od spekulacyi oszustów domowych. Nie tylko poborcy ale każdy podatkujący w ilości przynajmniéj 1000 fr. mógł o każdéj godzinie rozpatrzyć się w księdze przychodów i rozchodu, na któréj tylko imiona składających zakryte były taśmą opieczętowaną. Ale to ich prawo samo z siebie upadało z chwilą, w któréj się sprzeniewierzali pierwotnemu sprzysiężeniu. Sam kassyer trzyletni owych 184.000 fr., Jan Kurzyna, utracił wszelkie attrybucye kontrolera od godziny, w któréj na branym do więzienia auctryackiego znaleziono kilkanaście tysięcy reńskich, których posiadania jeszcze w wilią mi się zapierał. Dla niezmiernie wiernych tradycyonistów pierwotnego sprzysiężenia księga obrachunkowa z owego czasu ciągle jest przystępną. Rachunek ścisły z rozchodów urywa się na dniu powrotu mojego ze Stawu na kilkudniową kuracyą do Francyi, to jest na dacie, od któréj, tknięty epidemią powszechną, Kurzyna już mi więcéj nie zdał rachunków, bądź z pozostałego przy nim remanentu summy podjętéj z depozytu w skarbie francuzkim, bądź z innych, nie zeznanych mi, w mojém imieniu bez mojéj wiedzy przezeń po téj dacie zbieranych funduszów. (Zobacz Przypisek II.)

Naprzód się nawiasowo zapytam wszystkich ludzi nieskalanego sumienia, czy przy takich okólnych ostrzeżeniach, które pod jaskrawém światłem ówczesnych wypadków niewątpliwie najgłębsze czy najdalsze zakątki kraju przenurtowały :—czy pilnując się ich trzeźwo i wiernie aż do chwili powstania, sprzysiężenie narodowe zostałoby zaskoczone przez wyzyw proskrypcyjny Wielopolskiego, w ohydzie samobójczego bankructwa, samobójczego bezbroju i samobójczej anarchii, do jakich je już pod koniec 1861 roku przywiodło wiarołomstwo jenerała Wysockiego z koalicyjnego natchnienia reakcyi krajowéj i emigracyjnéj ? Pytam się śmiało dzisiaj moich najzaciętszych detraktorów, czy nie tyle przynajmniéj dawał Polsce rękojmii uczciwości i biegłości szafarskiéj ku uzbrojeniu nieunikalnego powstania, uznany i widomy naczelnik sprzysiężenia od roku 1860, by też ze wszystkiemi grzechami, villami, metressami i karetami swojemi, ale imiennie odpowiedzialny, ale ujęty, ale na jaskrawym pręgierzu : ile zamaskowani *mężowie krajowego zaufania*, którzy w sierpniu 1861 r. przepuściwszy cały legionowy podatek Królestwa Kongresowego na Homburskiéj rulecie, zjechali zaciszyć protestacye Mierosławskiego i Kurzyny przekładem steru z mojéj ręki do pobłażliwszych rąk mojego podwładnego ? Szulersko-konserwatywny ten zamach nie został wprawdzie zatwierdzonym urzędownie przez Karola Majewskiego, przenicowanego na wszechfaktora Dyrekcyi Białéj, aż w kwietniu następnego roku. Wysocki atoli z całém swojém kółkiem paryzkiém, nie czekając na tę sankcyą, a *dévançant la justice du Peuple*, zaraz w jesieni 1861 roku chciwie się chwycili tak dla nich zaszczytnéj inwestytury, byle tylko "prędzéj pogrzebać i zasypać" nieznośnego dla ich obywstelskiéj cnoty "blagiera." A nie wysnuwam tego z rozżalonéj mojéj fantazyi, lecz z własnoręcznych korespondencyj samychże autorów téj wiekopomnéj rewolucyi.

Otoż zapytuję się dzisiaj uroczyście zastanowienia narodowego, czy zostawując przy tym blagierze odpowiedzialny ster przedpowstańczego skarbu i przedpowstańczych uzbrojeń, w attrybucyach w zwyż przytoczoném ode-

zwaniu zastrzeżonych, zapytuję się dzisiaj zastanowienia narodowego, czy ujęty plon bezprzykładnéj ofiarności, jaką przez trzy lata 1860, 1861 i 1862 wszystkie prowincye dawnéj Polski świat czarowały, czy ten plon ujęty zamknąłby się cyfrą 110.000 fr. uchowanych przez Mierosławskiego na chwilę wybuchu?

Śmiało twierdzę, że w tém jedném zagadnieniu streszcza się cała ekonomia a ztąd i cała historyografia Powstania 1863 roku. I dla tego, jako posiwiały poprzednik p. Agatona Gillera w powstańczém dziejopisarstwie, pozwalam sobie poradzić mu, ażeby do trzech tomowych legend jakiemi (wedle mnie) mniéj potrzebnie uwstępnił swoje osobiste opowiadanie, raczéj dodał przedsołucyą tego kardynalnego zapytania.

Po opłaceniu nieco czytelnikom tym ogólnym nawiasem, poszczególné polemiki mojéj z panem Zygmuntem Miłkowskim, wracam do rzeczy i osobiście zapytuję tego obywatela, czy doprawdy ceni się jednym z tych poborców, którym Mierosławski "przyrzekł" odchylać arkana swojéj obrachunkowości.

Obaczmy:

Pan Zygmunt Miłkowski powrócił na swoje zwykłe emigranckie legowisko do Księstw Naddunajskich, przed zawiązaniem piérwotnego sprzysiężenia między Mierosławskim a K. Majewskim i Kurzyną, a zatém przed wszelkiemi manifestacyami krajowemi. Ze swego ustronia, pogranicznego z Galicyą i Podolem, lennie, jako feljetonista, znosił się tylko z belletrystycznym i gazeciarskim ogonem hrabiów Lwowskich, a ten ogon dla niego reprezentował całą Polskę. Z Paryża, rozstał się był z Mierosławskim w nienajlepszém porozumieniu, a bez żadnych zgoła zleceń. Głuche mnie tylko od czasu do czasu dochodziły legendy, o olbrzymich jego stósunkach i wpływach, nie tylko po wszech obszarach dawno-Dackiego królestwa lecz i po wszystkich wielko-przepadłych księstwach Waregskich. Przychylniejsi mu zaręczali mi, że uczciwiéj żyje z tuzinkowych powiastek w jakimś lwowskim dzienniczku, jedno czy drugie miernie mnie obchodziło. Mógł sobie pan Miłkowski pozostać w tych udzielnych obłokach, a z nich, jak się w swoich listach wyraża, "psuć szyki Mierosławskiemu"—nie miałbym do niego najmniejszéj pretensyi. Alić! zaledwie moje wezwanie o fundusze przedpowstańcze doszło bystrych jego uszu, naraz z udzielnego władzcy na Multanach i Rusi zeszedł na najpokorniejszego mierosławczyka. "Nagniotek" tak mu raptem przestał doskwierać, że bez żadnego się ze mną zniesienia, wydał do wszech swoich wielkorządztw konwencyjną odezwę o fundusze na legion, *jako podkomendny Jenerała Mierosławskiego.* Bezzwłocznie, agentom swoim na Wschodzie, Sokulskiemu i Walerianowi Przewłockiemu, Mierosławski, jako naczelnik sprzysiężenia, jenerał Wysocki, jako podonczas jego namiestnik, polecili zawezwać pana Miłkowskiego albo do porządku tak ściśle oznaczonego ich pobórczemi okólnikami, albo do zrzeczenia się wszelkiéj z naszą organizacyą styczności. Tu, nie późniéj, nie dzisiaj przypadała dla pana Miłkowskiego właściwa chwila do pozbycia się rezolutnie swojego "nagniotka." Ale obliczając widać, że na udzielném poborstwie nie szczególnie wyjdzie, czego poszlaką nieustanne jego kołatanie do naszych agentów "o jakiś fundusik dla wydostania się z téj dziury na przestronniejsze pole działania": żółć swoją cierpliwie połknął i poddając się smutnéj konieczności, prosił o mandat regularny, ręcząc że będzie "ślepo posłusznym podkmendym" jenerała Mierosławskiego. Dla dobitniejszego jeszcze określenia postulowanego przez się kollektorstwa, napisał do Sokulskiego i Przewłockiego, że przyjmuje względem mnie obowiązki "manipulującego wachmistrza."

Tyle już razy sparzony na podobnych nawróceniach, przez trzy blisko miesiące korespondencyi badawczéj, ociągałem się z wydaniem panu Miłkowskiemu upragnionego przezeń upoważnienia. Prawda, że prócz fabryczném pismactwem i krętaniną po ciemniejszych norach emigracyi, jednoroczny legionista na Węgrzech, niczém mi się ani na podkomendnego, ani na podmanipulanta nie zalecał; o owych téż jego wpływach i stósunkach w dziurze dla wydostania się z któréj tak natrętnie pożądał "byle fundusiku," nie mnie było perswadować. Wszakże na miejscu i kamień mchem porasta; jeżeli więc nie czego innego, to od lat dziesięciu, meteorologii krajowéj, żydowskich targów i brodów na Prucie miał czas lepiéj się wyuczyć, niż najbieglejszy ekonomista i starteg nie osiadły na téj ważnéj dla nas podstawie działania. Tym tedy, co zażylsi ode mnie z panem Miłkowskim, naonczas mi już przepowiadali jego przeniewierstwo, a późniéj tak mi gorzko wypominali mandat, z którego sobie wystrugał szczebel na zatraciciela wszelkich kiedykolwiek uzbrojeń polskich nad Prutem i Dunajem, odpowiadam, że moje upoważnienie dotyczyło się tylko zbierania składek, ochotników i broni do przyszłego legionu, ale nigdy polowego nad tym legionem przewództwa. Zapowiedziałem owszem panu Miłkowskiemu polowego dowódzcę, którym nówczas z mojego ramienia miał być jenerał Wysocki. Wtedy jeszcze ani ja, ani moi arystarchowie przeczuwać nie mogliśmy epicznych pana Miłkowskiego przeznaczeń. W całym tym fantasmagorycznym świecie 1863 roku pojawiły się prawdziwie dziwy, które się w 1861 żadnemu jeszcze filozofowi nie śniły. Ktoż mógł wtedy podglądnąć tylu słynnych wodzów pod postaciami ani mustrą, ani męztwem, ani uczciwością niedorastającemi w naszych głupich przesądach, gefrejtrom 1831 roku? Ktożby np. wtedy powiedział że ten sam niepoczciwy kopista Lewandowszczyk, współlegionista p. Miłkowskiego na Węgrzech, którego odpędzić od siebie musiałem za podrabianie z Kremerem podpisu Garibaldego i wyłudzanie składek takim przemysłem, właśnie i li na mocy takiego konkursu, za dwa lata powołanym zostanie przez wdzięczność krajową na pułkownika-wojewodę prawego brzegu Wisły? Albo, że mało co późniéj, za koleżeństwo z camorristami ze zgrozą wyrzuconemu ze szkoły Genueńskiéj, niedowarzonemu bombardierowi pruskiemu Langiewiczowi, lat dwa nie minie, a kassacyjna sprawiedliwość tegoż kraju, krzywdę przez nas wyrządzoną nagrodzi mało że hetmańską buławą i pękami dyktatorskiemi, ale dotąd nietkniętą ze skarbca krakowskiego szablą Tadeusza Kościuszki? Od wszelkiéj téż odpowiedzialności mianownicze
j za pana Miłkowskiego strategią czy dyplomacyą sumienie sobie obmywam, a jeżeli mi trudniéj zbyć się moralnéj odpowiedzialności za jego "wachmistrzowskie" manipulacye, to proszę wziąść na wzgląd trzymiesięczne jego użalanie się, jako cień zwątpienia o jego ślepéj uległości już jest dla wiernego jego serca nieznośną obelgą.

I tak (że dla skrócenia wypuszczę cytaty ze wszystkich jego poprzednich zaręczeń submissyjnych) przytaczam ile się tu da wyjątków z pięciostronicowéj odpowiedzi pod datą 28 sierpnia 1861 r. na badawcze przestrogi, jakiemi warowałem sobie prawo najsurowszéj cenzury nad jego nawróceniem. Spodziewam się że prawo, tak przezornie ongi zarobione, dzisiaj mi z wszelkiemi procentami od procentów przysługuje

"Jenerale, z przykrością przychodzi mi napisać, że to ciągłe podejrzywanie "mnie ze strony Jenerała (o szachrowanie na własną rękę) zaczyna już być "niesmaczném. Ma to taką minę jak żebyś Jenerał usiłował mnie zrazić "i zniechęcić." Istotnie miałem sobie za tyle przykry ile sumienny obowiązek do dna ostatniéj cierpliwości wypróbowywać szczerość skruch tego rodzaju, długo reflektując postulującego pokusą odczepienia się, póki jeszcze czas, od tak niesmacznego mu "nagniotka." Ale też niech mi to przynajmniéj posłuży mimochodem za odpowiedź na zarzuty moich przyjaciół, jakobym zwykł lakkomyślnie powierzać się w sprawie publicznéj podobnym jegomościom.)

Idźmy daléj: "Do czego to prowadzi? Niech Jenerał przypuści że na "mojém miejscu znajduje się człowiek mniéj wytrawny i niecierpliwy, to "wystąpiłby przeciw Jeneralowi i psułby i popsuł. Cnót wielkich nie przy-"pisuję sobie, ale to zmuszony jestem powiedzieć, że od niepsucia Jeneralowi "wstrzymuje mnie tylko i jedynie, że mnie bynajmniéj nie o Jenerała ale "o sprawę chodzi, i że przekonany jestem, iż sprawie téj możesz Jenerał "znakomite oddać usługi. Wierzę w twoje talenta, wierzę w twoje poświę-"cenie, wierzę nakoniec w twoją ambicyą służenia jak najlepiéj ojczyźnie; "i dla tego puszczam mimo ciężko i ciągle powtarzające się z twojéj strony "obrazy." Troskanie się o rękojmią przeciw wiarołomstwu, jakiego za kilka miesięcy miał się dopuścić, pan Miłkowski uważał natenczas za ciężką obrazę; dobrze to sobie zanotujmy w pamięci.) "Obrazy te nie mają naj-"mniejszéj podstawy." (Tu, legitymowanie się postulanta wieloletniém tego ważnego dla nas progu powstańczego wydeptywaniem, czemu nie zaprzeczałem, i co też stało się jedyną konsyderacyą, dla któréj, brakiem uczciwszego, musiałem go tutaj zatwierdzić, niby aklimatyzowanego kramarza na faktorskim konsulacie. Tak czynić muszą nawet najrozważniejsze i najmożniejsze rządy, nie dopiero li z dobrowolnego uznania podwładnych sternicy sprzysiężeń.)

"O dostaniu się steru do rąk Jenerała Mierosławskiego dowiedziałem się "z kraju (to jest od swoich lwowskich dobrodziejów) a to w kształcie zapy-"tania, czy można twojemu sterowi zaufać? Ciągle odpowiadałem, ażeby "Mierosławskiemu ufano. Na udokumentowanie mojéj podwładności i zam-"knięcia ust tym, którzy ogłosili o nieporozumieniu między Mierosławskim "i Miłkowskim, wydałem odezwę, w któréj publicznie uznałem się twoim "podkomendnym (by za przykładem Occhipintego, Lewandowskiego, Kremera i spółki, bez zniesienia się z tobą w twojém imieniu, orbi et urbi zatrąbić na składki. Owoż téj to właśnie licencyi zaprzeczałem wszelkiego pochodzenia i rodzaju Miłkowskim, zkąd wyrosłem dla nich "nieznośnym nagniotkiem, i aż do wygnicia nieznośnym nagniotkiem pozostanę.")

"Na takiém stanowisku, perswaduje mi daléj naiwnie pan Miłkowski, "prócz znajomości miejsca potrzeba być w doczesne zaopatrzonym fundusze, "wyssać ich z palca nie mogłem. Cóż miałem począć? Upomniałem się "o nie do kraju, zastrzegając moją tobie podwładność Jenerale, i nie wiedząc "o ustanowieniu poborców." (Otóż to żywcem spowiedź cygańska, bo zaraz w dalszym ciągu, z wesołą czelnością:) "a chociażbym o téj instytucyi był "i wiedział, to powiem prawdę, nie kołatałbym o mandat w Paryżu, mając "na uwadze bardziéj pośpieszność i skutek, nie zaś formalność." (Co bądź, należało wyglądać, że tak "wytrawny i cierpliwy" kwestarz nie był się ryzykował na tyle zuchwałą spekulacyą bez "skutecznego, pośpiesznego" a brzęczącego z niéj plonu. Owoż zamiast rachuneczku z onego, przed swoim szefem szwadronowym, mój "wachmistrz manipulujący" składa co poniżéj następuje. Mogłem wprawdzie przypuszczać, że się jeszcze dobrze ze sobą samym z tak rozległych i pokomplikowanych kwest nie rozrachował.) "Te "pieniądze, o których wiem, że są na moje imie uzbierane: (gdzież tu znowu "m o j e a gdzie t w o j e? dobrze nie rozumiem) są przyczynkiem do ogólnéj "summy funduszów na sprawę polską (do ogólnéj kassy legionowéj); przy-"czynkiem, którego by zapewne bez mojego zaręczenia nie było. Jest to "strata czy zysk?" (Podówczas mogłem sądzić, że ów przyczynek zapóźnił się gdzie po złych drogach, ale dziś, powtarzam jak najdobitniéj panu Miłkowskiemu, powtarzam, z księgą przychodów pod pilnemi oczyma, że dotąd rubryki tego przyczynku doszukać się nie potrafiłem. Niechże mi pan Miłkowski za niegrzeczność nie poczytuje, jeżeli sobie pozwolę po dziewięciu latach poszukiwania przedstawić mu jak najgrzeczniéj, że w ten sposób "manipulują" i rachują się może cyganie, ale nigdzie wachmistrze, by téż w wojsku mexykańskiém. Jakiemiż cyframi chce pan Miłkowski, ażebym ja znowu dzisiaj mu się rachował?) Daléj tkliwe wspomnienia z chwili rozstawania się ze swoim nagniotkiem." Na czułość tych vergis-mei-nicht, zaklina: "nie ówczesnego pomocnika i doradzcę(?) lecz dzisiejszego naczelnika swo-"jego, ażeby rozwiązać mu ręce, wydać mu bezpeśredni mandat zaufania, "nie oddawać pod nadzor jakiéjś szwadronowéj lub batalionowéj repu-"tacyi..... Żeby jednakże odsunąć od siebie wszelkie podejrzenia ambicyi "czy współzawodnictwa, skoro wszystko przygotuję, przewodniczenie wy-"prawą ofiaruję jednemu z dwóch, albo Jenerałowi, albo jenerałowi "Wysockiemu."

Ponieważ o tym czasie jenerał Wysocki pisał się i drukował najposłu-

szniejszym podkomendnym Mierosławskiego, a pamiętnym okólnikiem do wszystkich znajomych swoich na Wschodzie oświadczył : “że nie słuchać Mierosławskiego, byłoby to samo co zdradzać ojczyznę”; ponieważ istotnie, z własnéj jego woli, przeznaczałem jenerała Wysockiego na dowódzcę wszech i jakichkolwiek legionów mogących się tworzyć na całym Wschodzie,— przeto ofiarą czy nie ofiarą, dość że tutaj pan Miłkowski zobowiązywał się najuroczyściéj więcéj nie spekulować, nie dyplomatyzować i nie partyzantować na swoją rękę, lecz pod mojém bezpośredniém zwierzchnictwem (sam wszelkie inne odrzucał) skromnie, karnie i uczciwie, przysposabiać żywioły do przyszłego nad Prutem legionu.

Dopiéro téż pod rękojmią tak namyślnego cyrografu, zdecydowałem się nareszcie posłać panu Miłkowskiemu formalne upoważnienie do zbierania legionowych podatków i takowych użycia na przysposobienia legionowe, pod moją osobistą wyłączną, jedyną (jak sam to sobie zastrzegał) kontrolą. Wszakże ta bezpośredniość zawisłości od mojego nadzoru, o ile była koncesyą uczynioną miłości własnéj postulującego, o tyleż szkaradniejszą plamą odgrażała się wszelkiemu jego nadal przeniewierstwu.

Bywają istotnie niedowiarstwa tak uporczywe, że, jak bardzo słusznie utrzymuje pan Miłkowski : “mają minę prewentywnéj potwarzy” i przed winą śmią jakoby piętnować posądzanego ostatniém szelmostwem. Broń mnie Boże! od wyrządzenia podobnéj krzywdy w całém życiu mojém jakiemubądź rodakowi. Świadczę się tutaj nieograniczoną ufnością, z jaką w najprzeróżniejszych delegacyach mojego zawodu publicznego powierzałem siebie i sprawę narodową słowu honoru S. Elzanowskiego, Józ. Wysockiego, J. Kurzyny, Zyg. Sierakowskiego, Karola Majewskiego i tylu innych spółsprzysiężeńców moich. Jeżelim się czasem zawiódł na podobnych ślubach, to przynajmniéj dowodzi żem nigdy prewentywnie rodaków moich nie “czernił,” jak mi to niebacznie pan Miłkowski wyrzuca. Miałby dopiero prawo do tak grubiańskiéj rekryminacyi, gdybym po takim liście mu nie zawierzył, już mu wtedy zelżywie prorokując list jego z 17 lutego następnego roku. Ale mu publicznie ja znowu daję słowo honoru, żem tego jego następnego listu nie przeczuwał, żem nie był zdolny taką przezornością się “shańbić” : jak mi to on dzisiaj wypomina, ażeby mi swoją klątwą nieubłaganie zaprzeć progi zjednoczenia emigracyjnego !

I jakże bym mógł się był “hańbić” podobną podejrzliwością ? We wrześnu 1861 r., tyle pożądana i otrzymana inwestytura wymiotła ostatnie chmurki polemiczne między korespondującymi. Stękał ci wprawdzie jeszcze tu i owdzie na “niedostatek fundusiku” : ale to brałem u niego za narowne przysłowie, uwagi nie warte ze strony tak rozległych i zadawnionych wpływów ekonomisty. Do miesiąca listopada ufność z jednéj, wdzięczność z drugiéj strony zdawały się lazurową tęczą wiecznego przymierza wiązać bliźnie gwiazdy Castora i Polluxa na równém niebie sławy narodowéj. Tego pfe ? onuczkowego stylu, co dziś tak szpeci prozę p. Miłkowskiego, wtedy jeszcze ani woni. 14 jeszcze listopada, mimo przywalających go trudów wszech nad Prutem intendentury, p. Miłkowski owszem perfumami najczulszéj poufałości pisze do Przewłockiego i Sokulskiego : “Moi koledzy! z listu Ludwika “bardzo jestem kontent; trzeba ażeby on raz tylko uwierzył że w mojém “z nim postępowaniu najmniejszéj nie ma dwuznaczności ; oby tylko dało „się naprawić, co się z jego do mnie przeszłéj nieufności zepsuło !” Raz się jeszcze pytam, czy w tych tandressach było choć słowo dające mi pochop do niecierpliwego “hańbienia się” potwarczą przepowiednią jakiéjś zdrady ? Lecz o tym to właśnie czasie, całkiem oddanemu w Genui nawoływaniu i ćwiczeniu szkoły podchorążych, téj jedynéj nadziei wyłamania się naszego zbrojnie z pod karności moskiewskiéj, jenerał Wysocki, dotychczasowy mój alter-ego w Paryżu, jawnie wypowiada posłuszeństwo : temu wypowiada posłuszeństwo, którego, kilka miesięcy temu, “nie słuchać, tém samém być mienił co zdradzać ojczyznę.” Jego osobistemu honorowi wyjąwszy, o to by może mniejsza, gdyby zarazem skrycie, za mściwą posługą wyrzuconego ze szkoły Langiewicza, sycylijskiego camorristy Occhipintego, emerytalnego kryminalisty Tryplina i tym podobnych poufników swoich, ni był mi buntował młodzieży pod ręką, na to jedynie (jak rezultat tego dowiódł), ażeby zabrawszy mi dzieło najosobistszych poświęceń mojego żywota, rozbite odprzedał za gotówkę uznaniu państwa Włoskiego przez Prussy i Moskwę, a raz na zawsze wymiótł z oczu i z trwogi naszym Homburskim sznlerom, hotelowi Lambert i petersburskim wysłańcom panslawizmu. Domyślać się należy że i całemu konserwatyzmowi naszéj szlachetczyzny jenerał Wysocki wielką zrządził dogodność, urzekając to przeklęte widmo powstania zapowiadanego jéj od lat dwóch przez Mierosławskiego. Zbytecznem byłoby dodawać ile większą zrządził Moskwie, wymiatając jéj z przed nóg jedyną kadrę podchorążych, w któréj by się powstanie polskie mogło sfornie i umiejętnie uszeregować. Nie tu miejsce poszukiwać, ile nasłanie z Petersburga jenerałowi Wysockiemu pod bezwiedne ramię takich np. kontrainstruktorów jak Jmci Pan Didier Kossowski, nie usprawiedliwia, lecz tłómaczy inaczéj zupełnie niezrozumiałą jego schizmę. To tylko oczywista, iż by téż najzrozumialsze głupstwa pana jenerała Wysockiego nie mogły w niczyjém sumieniu przekreślać tych moich postanowień, które on po trzeźwemu, bez przymusu, jako dobrowolny mój podwładny był skontrasygnował. Na pierwszym rzędzie tych nieodwołalnych dla żadnego uczciwego Polaka reskryptów, stały owe poborcze rękojmie, na jakieśmy się we dwóch raz całemu narodowi podpisali, a któremi Wysocki wyłączną moją finansową odpowiedzialność uznał we wspólném sprzysiężeniu. Dla tego téż, mnie jednemu poborcy rachować się mieli ze swoich manipulacyj. Zresztą o przenoszenie się poborców z pod mojéj kontroli pod konkurencyjną kontrolę jenerała Wysockiego najmniejszéj nie miałem obawy ; ale o to słuszną miałem, ażeby ta wojna domowa nie posłużyła niegodziwym za pretext do wyłamania się z pod wszelkiéj kontroli, z pod wszelkiéj moralności dozorczéj. Jakoż wiarołomstwo jenerała Wysockiego nie tylko że wojennie rozbroiło cały naród przed powstaniem, ale jeszcze ubezkarniło ów srom niepolski, ów srom bez antecedensu nawet w najsmutniejszych epokach naszéj szlacheckiéj demoralizacyi : srom sprzysiężenia rozkradającego własny skarb w nasieniu. Nie z osobistéj téż nieufności do pana Miłkowskiego, (bo jeszcze raz przysięgam żem go o infamią wyzyskiwania naszego sporu z Wysockim na rzecz własnych licencyj nie posądzał) ale sposobem okólnego do wszystkich poborców ostrzeżenia, i jego zawiadomiłem bez zwłoki o wystąpieniu jenerała Wysockiego z naszéj organizacyi, a zatém o zrzekaniu się przezeń wszelkiego nadal w niéj udziału. Wniosek elementarny, dla każdego zdrowego sensu zdaje mi się przystępny. A ponieważ dotąd pan Miłkowski, może ogromem intendenckich mozołów roztargniony, z takowych najmniejszego rapportu mi nie zdał, poleciłem przytém Sokulskiemu i Przewłockiemu z przyciskiem, ażeby raz przecie wymogli na moim mandataryuszu ten najpierwszy dowód zdolności i uczciwości administracyjnéj. Myslę że to ten mój “zupełny brak taktu,” ażeby zaś swoim “manipulującym wachmistrzom” o jakieś rapporta suszyć głowę ; do takiéj go nareszcie przywiódł exasperacyi, że za cały rapport przysłał mi niespodzianie przez Przewłockiego osobiście następującą odprawę. Ażeby nie tylko rozżalonemu moją beztaktowną wymagalnością, ale każdemu czytelnikowi odebrać prawo pomawiania mnie o zastępowanie istotnych dokumentów fantastatycznemi, muszę ten ostatni ślad naszéj z panem Miłkowskim korespondencyi wypisać tu do słowa, do joty, do kropki.

“17 lutego 1862.

“Jenerale,—trudny mi Jenerał dałeś do zgryzienia orzech. Jak mnie tak “oddalonemu od Genui i Paryża brać udział w zajściu wynikłém między “Mierosławskim i Wysockim ? (A djabliż waćpana o to obligują ?) Postaw “się Jenerał na mojém miejscu. Mogęż, ja, po tém co zaszło, bez uznania “samego siebie za waryata, powtórzyć teraz to, co w piérwszym moim liście “napisałem :

“ “Uważaj mnie Jenerale jako manipulującego wachmistrza i rozkazuj “ “a będę rozkazy ślepo pełnił.” ”

“ Wówczas było co innego, dziś co innego. Wówczas na wiarę rekomen- “dacyi Garibaldego, uzyskałeś był Jenerał wymuszonym prawie sposobem “uznanie w kraju.” (Czyli że o Mierosławskim Polacy, a poszczególnie pan Miłkowski dowiedzieli się dopiero z kilku wierszy, jakie do niego raczył Garibaldi napisać w końcu r. 1860 i na początku 1861.) “Dziś brakiem “zupełnego braku taktu w postępowaniu postradałeś je pomiędzy tymi “nawet, którzy ci szczerze sprzyjali. Dowody na to następujące.” (Voyons donc ces preuves !) “Równocześnie z listem od ciebie otrymałem list ze “Lwowa, w którym wręcz mi stawią warunek : “ “uznać ciebie nie chcemy, “jeżeli będziesz się z Mierosławskim wdawał.” ” To samo nieco dawniéj “i w innéj formie doszło mnie z krajów zabranych. Z Kongresowki raz po “raz dochodzą mnie wiadomości, że i tam oburzenie na ciebie z każdą chwilą “wzrasta. Do czegoż to prowadzi ? Oto my wszyscy, co z zagranicy służyć “chcemy ojczyźnie, będziemy obezwładnieni i sparaliżowani w czynnościach na- “szych, jeżeli uparcie trzymać się zechcemy ciebie.” (Po gospodarsku mówiąc : jeżeli ci dotrzymam raz danego słowa i pod twoim kierunkiem służyć będę daléj, ojczyźnie publicznéj, to mi dobrodzieje Lwowscy wyrżną ojczyznę prywatną z pod brody ; nie głupim ! “Dla mnie zwłaszcza trzymanie się z tobą “najsmutniejsze wydało owoce. Opuszczono mnie; funduszom, które wesprzeć “miały moje działanie, inne dano przeznaczenie. Zostałem jak na lodzie : “i dla tego że jak ślepy płotu trzymałem się Mierosławskiego, który tym- “czasem rekomendował mnie polskiéj publiczności jako pewien rodzaj “oszusta politycznago.” (Ponieważ pamiętliwie zaręczam, że aż do téj daty nigdzie pana Zygmunta Miłkowskiego nie byłem uczcił taką kwalifikacyą, to się wyraźnie ma znaczyć, że samo zadawanie się jego ze mną splamiło go spólnictwem oszustwa.) “Zastanów się nad tém wszystkiém Jenerale i osądź “co powinienem teraz zrobić ?” (Mnie się widzi po prostu, że mu nie pozostawało jak mandat z rachunkami skontrolowanemi przez szanownego Sokulskiego odesłać, a drukiem z dokumentami, we wszystkich językach ogłosić niepojęte zbrodnie któremi mogłem raptem tak niesłychaną zmianę w jego sumieniu sprawić od 11 listopada 1861 do 17 lutego 1862 r. Boć to jeszcze większą było zbrodnią z jego strony, taić przed narodem i Europą okropności jakie na tak niebezpiecznego zdrajcę odkrył, a których z tego listu Polsce doczytać się nie było łatwo. “Pomimo to wszystko jednakże (ciągnie daléj “bez kropek ni zająknienia) przez wzgląd na sprawę (jaką, nie wiadomo, bo “tu wyraz zamazany), przez wzgląd na twoje zdolności, któremi téj sprawie “możesz i powinieneś znakomite oddać usługi, przez wzgląd na twój patryo- “tyzm, w który wierzę—nie chcę z tobą zrywać. Ale już w stosunku pod- “władnego do naczelnika pozostać nie mogę. Tego wzbrania mi prosty, “zdrowy rozsądek. Gotów jestem z tobą Jenerale porozumiewać się : (en “voilà un qui a du toupet !) będę się udawał do ciebie po rady, będę ci “udzielał moich postrzeżeń, uwag i przestróg, będę usiłował front moich “czynności równać z twoim—ale rozkazów twoich nie przyjmę inaczéj, tylko “w sensie rad.

“List niniejszy w kopii zakomunikuję Wysockiemu i wszystkim komu “o nim wiedzieć będzie należało. Upoważnienie do zbierania składek na nic “mi się nie przydało.”

(I to cały rapport.)

“Przybyła młodzież (zobacz Przypisek III) dobrze że przybyła; ale “trudno tu do czasu z nią i jéj będzie. Ona niecierpliwa, a właśnie o cierpli- “wość najwięcéj chodzi,—brakiem cierpliwości skompromitować można “i czas i miejsce.” (Czyli że dla swoich osobistych frasunków i przeliczeń pan Miłkowski wzywał cierpliwości ; ale publicznym frasunkom i zawodom Mierosławskiego bez miłosierdzia swojéj wyrozumiałości odmawiał.) Mimo to wszystko pyszna odprawa kończy się jakby nic nie zaszło między Zygmuntem a Ludwikiem “zasyłaniem ci Jenerale czci i pozdrowienia, twój niezmienny” Zyg.... Mógłby ktoś tłómaczyć sobie taki przewrot istotném ba-

łamuceniem pana Miłkowskiego potwarczemi baśniami, ile że na ustroniu gdzie go wszystko w połamanych, zapóźnionych, pogubionych nutach dochodziło. Ale gdyby, jak wielu innych, tylko z przesłuchu miał mnie podonczas za owego samozwańca i złoczyńcę, którego na jesień 1861 roku J. B. Ostrowski, z podpisem Rybińskiego, a pocztą Jana Nepomucena Janowskiego rozniósł monstrualną famę, mało że po wszystkich gabinetach liberalnych, lecz i do "Demokraty Polsko-Londyńskiego," toćby po dziewięciu latach, przekonania z tak poważnych źródeł zaczerpniętego nie powtarzał, a tém bardziéj nie agrawował. Widać więc że wtedy już od razu skamieniał w tém religijném, nieodwołalném przeświadczeniu o niegodziwości człowieka, którego "pomimo tego wszystkiego," pojąć nie mogę z jakiego paradoxu, pisał się *ze czcią, niezmiennym Zygmuntem.*

Pismo to, aż do zupełnéj niezrozumiałości kontradykcyjne dla pospolitego czytelnika, jako stary expert narzecza używanego przez wszech-Miłkowskich od 1858 do 1869 roku, czytając między wierszami, jabym tak przełożył na język normalny:

"Póki mi było pilno twojém imieniem i twoją powagą zakryć moje nieregularne dotąd kwesty i "manipulacye", byłeś dla mnie gwiazdą narodowéj przyszłości, prawowitym naczelnikiem i wielkim mistrzem sprzysiężenia. Znosiłem "z wytrawnością i cierpliwością" psa legawego najzeżywsze twoje podejrzliwości, słałem się u nóg twoich, byle ci wyłudzić ten niezbędny instrument żywotnego przemysłu mojego. Ale od chwili w któréj "zupełnym brakiem taktu" mogłeś tak wytrawnemu i cierpliwemu przemysłowcowi zawierzyć, sam sobie przypisz to moje dzisiajsze wyzwolenie od wszelkich zobowiązań względem tak łatwowiernego dudka jak waćpan. "Jednakże ponieważ" babka jeszcze na dwoje cyganom wróży, a twoje imie jeszcze popłaca przed wieloma dobroduszuikami, nie głupim z tobą do szczętu zrywać i twoje upoważnienie chowam. "Tylko od dzisiaj," nie ty mnie, ale ja ciebie w zakładzie trzymam. Jeżeli tedy, o czém "zdrowy sens" nie dozwala mi wątpić, uznasz z téj mojéj ewolucyi wyższość mojego politycznego rozumu nad twoim, a przyrzeczesz mi solidarnie i podwładnie, bez zaglądania atoli do naszych rachunków, w kompanii wszystkich Miłkowskich kraj okłamywać i kwestami, pod pororem bezkończennych przygotowań powstańczych, "wytrawnie i cierpliwie" wysysać, piszę się dalej "ze czcią, twoim niezmiennym Zygmuntem." "

Na ten list, niepraktykowanym między przyzwoitymi ludźmi obyczajem otwarty, bo w duplikatach wprzód rozrzucony, komu właśnie o nim wiedzieć nie należało, jedyną repliką moją było zapytanie się Przewłockiego o zwrot owego mandatu, co to kwestarzowi "na nic już się nie przydał." Ale pan Miłkowski zachował go sobie po dziś dzień wraz z wszelkiemi "wachmistrzowskiemi rachunkami;" czy zaś do swego archeologicznego zielnika, czyby tylko na niezabudkę motylowego "z Ludwikiem" romansu? nie umiem tego powiedzieć.

Być może, zechce plony z tego ówczesnego mojego upoważnienia zaliczyć do swoich proroczych wydatków na ową wymedytowaną przez się za dwa lata wyprawę, w któréj dziesięcioletni tubylec przepomniawszy widać nową po traktacie paryzkim granicę między dwiema Bessarabiami, zamiast z nieprzyjacielem, pobił się ze sprzymierzeńcami. Na pokutę wprawdzie aż za Prut wrócił składać broń u stóp zwyciężonych? (o złożeniu kassy u tychże stóp nie słyszałem, więc nie mówię). Ale pomimo téj skruchy, żadną, nawet "wachmistrzowską" spowiedzią dotąd dla mnie niewyjaśnionéj, z góry i jak najuroczyściéj protestuję przeciw zaplątywaniu mojego upoważnienia do obrachunków strategii, co tylko posądem wiekopomnego zdradziectwa skaziła polską chorągiew w pamięci poczciwego ludu, u którego szukała przytułku. Nie wiem i nie pytam czy "mój manipulujący wachmistrz" zdolny był pojąć, że za takie pomyłki jeograficzne najpoczciwsze nawet ludy muszą na zawsze wypowiedzieć swoją gościnę orłom, co nie znają swojéj drogi po otwartych stepach, a barany ich biorą za kozaków; tu tylko mowa o pieniądzach. Owoż panu Miłkowskiemu nie potrzeba było aż znać graniczną transformacyą traktatu paryzkiego, ażeby się domyśleć że pieniądze te nie były przez Polaków składane na tryumfy nad Rmmunami, lecz choćby na przegraną, byle z Moskalami. Owoż pan Miłkowski za te pieniądze Moskala nie szukał i nie widział, co jedno jest dz zbilansowanla w moich i jego rachunkach.

Kończę przeto zapytaniem do wszystkich rodaków pozostających przy zdrowych zmysłach (nie wyłączając pana Alexandra Guttrego, z którego powodu obrońca jego wytoczył mi ową interpelacyą z daty 27 lutego b. r.): kto komu dzisiaj winien zdać historyczny rachunek powierzonych jego szafunkowi funduszów: czy obywatel Ludwik Mierosławski obywatelowi Zygmuntowi Miłkowskiemu czyli też obywatel Zygmunt Miłkowski obywatelowi Ludwikowi Mierosławskiemu?

Z pozdrowieniem bohaterskiém

Ludwik Mierosławski.

Paryż, dnia 24 marca 1869.

Przypisek I.— Niechże sobie *kraj*, to jest cała polska szlachetczyzna sama sumiennie przypisuje wszystkie następstwa, jakie wynikły w sierpniu 1861 roku, z przełożenia kass przedpowstańczych z pod mojéj odpowiedzialności, pod nieodpowiedzialne i po dziś dzień niedoszukalne manipulacye mężów swojego zaufania. Lecz i staréj emigracyi, wtrącającéj się dziś do sporu, niepodobna zapomnieć, że cały jéj kontrolą ujęty przysypek do tych kass streszcza się w owych 2500 fr., które, bez wiadoméj mi protestacyi, pozwoliła p. Elżanowskiemu z największym rozgłosem złożyć Occhipintemu na koszta łotrowskiego procesu, jaki ten patron Camorry wytoczył naszéj Szkole Genueńskiéj. Zaś na oczywiste rozbrojenie powstania 1863 roku, bo na wezwanie pana Karola Ruprechta, taż emigracya z najofiarniejszą skwapliwością złożyła się na przeszło fr. 40.000. Takim bilansem potomność bezapelacyjnie ocyfruje pojęcia naszego pokolenia, o patryotycznéj ofiarności.—L. M.

Przypisek II.— Następną seryą, od końca lutego 1863 r., funduszów powierzonych odtąd mojemu *dyskrecyonalnemu* spożytkowaniu w Krakowie, składają prywatne ofiary patryotów protestujących w téj formie przeciw hecom Langiewicza i wszelkich jego bezimiennych spadkobierców. Nad tą seryą, prócz samychże podatkujących, a to ile mnie się dyskrecyonalnie spodoba, nikt nie ma prawa kontroli, a nawet alluzyi. Tu np. przez należną wdzięczność cudzoziomcowi, podoba mi się ujawnić tylko dwuratowy datek księcia Napoleona, w ilości 25.000 fr. Ujawniam to także, dla zbicia zarzutu hojności gębą a skąpstwa kieszenią, jaki temu wiernemu sprawy naszéj sprzymierzeńcowi nie raz w mojéj obecności czyniono. Nie popełnię także wielkiéj niedyskrecyi, kiedy do téj saméj seryi wliczę 4000 fr. złożonych przez przywiedzionego do prawdziwéj nędzy Kurowskiego, na jedyne karabiny, których nam wykraść z kolei żelaznéj Elżanowskim się nie powiodło, ponieważ sam Kurowski po nie jeździł i dopilnował ich odstawy. Mógłbym się jeszcze dziś może zapuścić aż do ujawnienia wpływów z ręki naszego wiernego Jana C.; ale na co takim podatkującym kwity i rachunki, kiedy wszyscy główni byli przy mnie intendentami i kontrolerami powstańczymi własnéj ofiary? Nie pamiętam żeby który z tych patryotów zapytał się Ludwika Mierosławskiego o rachunek z własnych ofiar, a będą go z nich spowiadać Miłkowscy? Odrzucając w Krakowie z uczuciem, które tu wyrażać byłoby zbytecznem, sta i kroćie tysięcy jakiemi faktorowie bezimiennych koteryj mieniących się Rządami Narodowemi, próbowali daremnie moje uznanie dla ich samozwaństw i malwersacyj zakupić, odebrałem na zawsze tym panom prawo kontrolowania mnie z rozchodu kubanów, których od nich nie wziąłem. Trzecią dopiero seryą poruczonych mojemu czteroletniemu szafunkowi funduszów stanowi pierwsza, na szyderstwo rata owych 3 milionów, które mi zaręczyła Komisya Długu Narodowego, ku spełnieniu mojego mandatu organizatorskiego z dnia 16 sierpnia 1863 r. Była to jak wiadomo alchemiczna redukcya, w tygielkach hotelu Lambert, owych 25 milionów złp., które wybrane zostały ze skarbu Królestwa Kongresowego, z wyraźném zastrzeżeniem oddania ich w całkowitości na moją dyspozycyą. Tego dowodem dobitnym urzędowa odpowiedź moja z 9 lipca, na cygańskie targi Karola Majewskiego z 2 lipca 1863 r. (Patrz Dokumenta Urzędowe.) Ponieważ Lempke i Chmurzyński wydali ten skarb w ręce Karola Majewskiego, on, nikt inny, stał się owym Rządem Narodowym, z którym musiał Mierosławski traktować; a skoro zawarłszy kontrakt z Mierosławskim, Majewski, zamiast jemu, przeniewierzo 20 milionów listów zastawnych, wszelki jeszcze walor natenczas mających, odesłał p. Wł. Czartoryskiemu, Komisya Długu, to jest p. Wł. Czartoryski stał się jedyną ewikcyą finansową Organizacyi Jeneralnéj. Z redukcyi do redukcyi, cały budżet Organizacyi Jeneralnéj wyczyścił się tedy do 150 brzęczących tysięcy. Ale gdzie tam! chciałem powiedzieć do 30.000 fr., wasygnowanych przeze mnie z depozytu powierzonego p. Al. Guttremu, który resztę do swojéj zabrał dyspozycyi. Do tych 30.000, dodawszy 10.000 złożonych mi przez Stanisława Frankowskiego, 4000 dosłanych mi z komitetu Lyońskiego za staraniem Nap. Szymańskiego, a nareszcie 4000 szlachetnie zwróconych przez patryotkę, któréj synalek przegrał był depozyt w Spa, summuje się cały obrotowy fundusz, jakim rzeczywiście dysponowałem czy jako Organizator Jeneralny, czy jako dyrektor szkoły i zakładu w Sclessin, czy jako likwidator całego tego olbrzymiego niedoczynu. Z szafunku tych 48.000 franków, od września 1863 do czerwca 1864, były szef Organizacyi Jeneralnéj ułożył jak najskrupulatniejszy rachunek, który leży u mnie do swobodnego rozpatrzenia przez każdego uczciwego człowieka. Od miesiąca czerwca do października tegoż roku ostatnim obrachunklem trudnili się Felix Bauerfeind i Miłosław X. z równąż akuratnością i udokumentowaniem najdrobniejszego wydatku.—L. M.

Przypisek III.—Mowa tu o 22 najpoczciwszych zkądinąd wartogłowach, o fundamentalnem właśnie jądrze mojéj Szkoły Genueńskiéj, co istnie oszalawszy od poduszczenia nasłańców Padlewskiego i Wysockiego, a: "zważywszy że Mierosławski od 5 już miesięcy mistyfikuje ich tylko mustrami a do Polski nie prowadzi," ruszyli pod wodzą instruktora artyleryi Zygmunta Chmielińskiego na własnoręczną krucyatę przez morze Śródziemne i lądy Bissurmańskie. Mierosławski nic wskórać nie mogąc na zapamiętałéj ich maligue, czém tylko stać nas było opatrzył ich w podróż i polecił pieczy wszystkich agentów naszych na Wschodzie, a zatém i pana Miłkowskiego. Nie wiem o ile separacyjne intrygi tegoż p. Miłkowskiego przyczynić się mogły do téj opłakanéj awantury, ale owo jego "dobrze że przybyła" nie mało mi dały do myślenia. Może się kiedyś w téj materyi coś posilniejszego wyleje z 40 voluminów epistolarnych dokumentów, które się w moich "lukullusowych piwnicach" do pogodniejszego czasu na stary miód przetrawiają. L. M.

OD REDAKCYI.

Z niniejszym numerem kończy się XXIII oddział kwartalny czyli dziewięcionumerowy Głosu Wolnego. Prenumeratorowie, życzący sobie otrzymywać pismo nasze bez przerwy, proszeni są o wczesne nadesłanie przedpłaty na następny oddział, w ilości fr. 4 cent. 50 we Francyi, Włoszech, Szwajcaryi; szyl. 3. d. 6 w Anglii i Ameryce; tal. 1 i sr. gr. 15 w Niemczech.

w Drukarni Polskiej, 1, Sandwich Street, Burton Crescent, London. W. C.